ROCZNIKI POLSKIEGO TOWARZYSTWA MATEMATYCZNEGO
Seria II: WIADOMOŚCI MATEMATYCZNE XVI (1973)

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

STANISŁAW KOLANKOWSKI (Sopot)

Wspomnienia o Józefie Marcinkiewiczu

Spotkałem go na pierwszych wykładach w roku akademickim 1930/1931. W tym czasie na Uniwersytecie im. Stefana Batorego w Wilnie wykłady z takich przedmiotów, jak matematyka, fizyka doświadczalna, a także ćwiczenia z tychże przedmiotów dla kierunków matematyki i fizyki na I i II roku studiów prowadzone były wspólnie, a niektóre nawet, np. ćwiczenia rachunkowe z fizyki, były wspólne także dla pierwszych lat przyrodników, medyków i farmaceutów.

W moich wspomnieniach o Józefie Marcinkiewiczu pozostał obraz wysokiej postaci z charakterystycznie ściśniętymi ramionami. Już od samego początku wyróżnił się wiadomościami z zakresu matematyki i umiejętnością operowania pojęciami matematycznymi. Pierwsze jego wystąpienia na ćwiczeniach z matematyki (były to wstępne ćwiczenia, których tematem były pojęcia indukcji i dedukcji, granicy itp.), wykazały doskonałą znajomość przedmiotu, w tym czasie już przewyższającą umiejętności kolegów, wśród których kilku miało już za sobą pewien staż studencki. W następnych ćwiczeniach Marcinkiewicz ujawnił swe nadzwyczajne zdolności, wprawiając nieraz w kłopot doktora Stanisława Krystyna Zarembę (syna znanego matematyka krakowskiego), będącego postrachem studentów. Józef Marcinkiewicz obdarzony był intuicją matematyczną, która pozwalała mu przewidywać rezultat jakiegoś procesu matematycznego, pomijając żmudną drogę rozumowania. Bardzo często podczas rozwiązywania zadania Marcinkiewicz od razu podawał wyniki, a rozumowanie i dowody dorabiał później, na poczekaniu. Stwierdzał, że jest to przecież oczywiste.

Od początku studiów cała uwaga Marcinkiewicza była skoncentrowana na matematyce; konsekwentnie i nieustannie pracował i rozwijał swoje zdolności w tym kierunku. W tym czasie z równą uwagą słuchał wykładów z innych przedmiotów, zawsze trafnie i właściwie chwytając sens wykładu. Pamiętam jego charakterystyczną postawę: podczas wykładu siedział oparty łokciami o pulpit, trzymając pół otwarte dłonie. Jego wyraziste, szeroko otwarte oczy uważnie śledziły zapisy na tablicy lub pokazy doświadczeń. Od czasu do czasu półmrukiem wyrażał dezaprobatę dla rozumowania wykładowcy, stwierdzając, że to przecież można było przedstawić inaczej, prościej. Jeżeli mógł zabrać głos podczas wykładu lub ćwiczenia, uwagi jego były zawsze trafne. Podczas przerw zachowywał się poważnie i nieraz zagadnie-

nia, będące tematem wykładu lub ćwiczenia, tak go absorbowały, że dalej kontynuował rozważania.

Brał udział w życiu studenckim, uczestnicząc w różnych imprezach organizowanych przede wszystkim przez Koło Matematyczno-Fizyczne. Były to zebrania naukowe i towarzyskie. W życiu koła uczestniczył najpierw jako aktywny członek (za kadencji kol. Wysockiego — późniejszego profesora), potem (1932/1933) jako przewodniczący zarządu (do zarządu w tym czasie weszli m. in. kol. Wanda Onoszko — późniejszy st. wykładowca Politechniki Gdańskiej, mgr Rogińska, Leon Jeśmanowicz — obecny profesor Uniwersytetu w Toruniu i szereg innych znanych dziś pracowników nauki).

Józef Marcinkiewicz interesował się muzyką i malarstwem, kochał poezję — sam również tworząc. Jego zainteresowania ogarniały prawie wszystkie dziedziny życia i lubił rozmawiać na wszystkie tematy. Matematykę jednak stawiał zawsze na pierwszym miejscu. Niejednokrotnie, w trakcie rozmowy prowadzonej na temat zupełnie nie związany z matematyką, doznawał nagle olśnienia i stwierdzał spokojnie, że „już znalazłem dowód", albo, że ma nową myśl i musi ją opracować, i odchodził. Nie angażował się w żadnej akcji politycznej, będąc głęboko przekonany, że cała jego uwaga powinna być skoncentrowana na matematyce. Już po roku studiów znacznie wyprzedził swych kolegów i został wyróżniony przez grono nauczające. Wyjątkowe zdolności matematyczne Marcinkiewicza zmuszały do innego traktowania jego drogi rozwojowej oraz studiów. W tym czasie grono profesorskie na wydziale matematyczno-przyrodniczym Uniwersytetu Stefana Batorego składało się z następujących osób: prof. Stefan Kempisty, prof. Juliusz Rudnicki, prof. Antoni Zygmund, prof. Kazimierz Jantzen, dr Konstanty Sokół Sokołowski, prof. Józef Patkowski, prof. Jan Weysenhoff, prof. Władysław Dziewulski, prof. Wacław Dziewulski, dr Wacław Staszewski, dr Henryk Niewodniczański.

Już w następnym roku Józef Marcinkiewicz zaczął stopniowo znikać z naszego horyzontu, wyprzedzając nas znacznie, a w 1933 r. skończył studia. W tym czasie prawie go nie widywałem. Dopiero jesienią na przełomie 1933/1934 r. spotkaliśmy się znów na Dywizyjnym Kursie Podchorążych Rezerwy przy I Dywizji Piechoty.

Józef Marcinkiewicz był w I plutonie, a ponieważ był wysoki, maszerował zwykle w pierwszej czwórce. Odtąd znowu przez rok spotykaliśmy się codziennie. Marcinkiewicz, który zawsze był wielkim patriotą, z całą powagą wypełniał swoje obowiązki żołnierskie, zachowując krytyczny i przyprawiony lekkim humorem stosunek do tych wszystkich kłopotów i trudności, z jakimi spotykał się każdy, kto odbywał służbę wojskową. Jego bezpośrednim dowódcą był porucznik Polak, dobry oficer, bardzo wymagający, ale sprawiedliwy. Dowódcą szkoły najpierw był kapitan Roczniak, a później kapitan Czerwień. Czy w tym okresie miał możność w dalszym ciągu uzupełniać swoje studia — nie wiem, ale chyba nie. Sądzę, że to był okres przerwy w jego działalności naukowej.

Po ukończeniu obowiązkowej służby wojskowej bardzo rzadko go widywałem. Rozpoczął swą pierwszą pracę zawodową, najpierw jako asystent prof. A. Zygmunda.

Jego kariera naukowa była równie błyskawiczna, jak studia. Mając 25 lat uzyskał tytuł docenta. Był najmłodszym docentem Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. I tu był zawsze wzorem pracowitości i prawości charakteru. Mimo licznych obowiązków zawsze znajdował czas na współpracę ze studentami. Spotkania i dyskusje ze studentami odbywały się nieraz w bibliotece Seminarium Matematycznego przy ul. Zamkowej. Był jednak zawsze tym samym miłym, skromnym kolegą, a świetne wyniki studiów i kariery naukowej nie zmieniły jego zachowania.

Ostatnie nasze spotkanie — to rok 1939. Jesteśmy obaj w wojsku w tej samej dywizji 35. Ostatni etap kampanii wrześniowej, obrona Lwowa, nasze przypadkowe spotkanie na przedpolu Lwowa; krótka rozmowa o sytuacji, Józef Marcinkiewicz wyraźnie smutny. Lwów się broni — nie poddaje się Niemcom. Zgodnie z rozkazem Naczelnego Wodza, dowódca obrony Lwowa, generał Langner, przekazuje miasto Armii Czerwonej. Kończy się epopeja wrześniowa. Nasze drogi życiowe rozchodzą się. Ta krótka rozmowa była ostatnia. Dalszy jego los nie jest mi znany.